



Mirosław Derecki (M.D.)
RZECZ O NEOKOLONIALIZMIE

Od kilku lat oczy filmowego świata skierowane są na Afrykę. Wprawdzie tamtejsze młode kinematografie nie zdołały dotąd w pełni zadośćuczynić oczekiwaniom i artystycznym nadziejom, jakie w nich pokładano, ale przecież nawet te nieliczne filmy, dochodzące na nasze ekrany, świadczą o postępowych tendencjach odciskających się na młodym przemyśle filmowym, o problemach nurtujących twórców i reżyserów. Tym, bardziej warto obejrzyć grany u nas ostatnio tunezyjsko-holenderski film „Słońce hien” w reżyserii młodego tunezyjskiego reżysera, Ridha Behiego.

Wyprodukowany przed rokiem, zdobył wkrótce jedną z nagród na festiwalu filmowym w Mannheim, wzbudził sensację, na festiwalu moskiewskim (gdzie prezentowany był poza konkursem), z wielkim zainteresowaniem został przyjęty przez publiczność naszych tegorocznych Konformacji. Skąd owe zainteresowanie filmem reżysera debiutującego właśnie w „fabule”, niepozabawionym zresztą szeregu potknięć warsztatowych nie zawsze najbardziej szczęśliwych chwytów formalnych - jak choćby irytujące nadużywanie szerokokątnych obiektywów o skróconej ogniskowej? Rzecz chyba przede wszystkim w ostrości spojrzenia na to, co się dzisiaj dzieje w niejednym młodym kraju afrykańskim, w podjęciu niekonwencjonalnego, odkrywczego a jakże zarazem istotnego dla tamtejszej rzeczywistości - tematu.

Problem neokolonializmu, wynikające stąd problemy społeczne, moralne, obyczajowe miejscowej ludności, wreszcie - zwrócenie uwagi na związane częstokroć z tym wszystkim zachwianie równowagi ekologicznej... W prościutkiej historyjce o przemianach, jakie dokonują się, w małej, nadmorskiej wiosce tunezyjskiej z chwilą rozpoczęcia tutaj przez zachodnioniemieckie przedsiębiorstwo turystyczne -rekreacyjne budowy wielkiego hotelu - Ridha Behi wykazuje w sposób prosty i oczywisty, niejako punkt po punkcie, wszystkie wątpliwe aktywa i wszystkie niewątpliwe pasywa bezkrytycznej „współpracy” niektórych państw rozwijających się z wielkoprzemysłowym kapitałem zachodnim.

Pierwsze, beztraskie sceny życia wioski - nie wolnej wszakże od konfliktów społecznych (większość rybaków jest wyzyskiwana przez miejscowego bogacza, posiadacza flotylli łodzi rybackich) mąci fakt urodzenia przez młodą mężatkę martwego dziecka. Także i

matka, umiera po porodzie... To jakby zapowiedź ponurego fatum, jakie zawisło nad wsią... Wkrótce na piaszczystą plażę wysiadą z łodzi przybyli z morza płowowłosi konkwistadorzy rozdający wokoło szczodrze... uśmiechy i papierosy. Zacznie się kolejny - choć bezkrwawy i zrazu niezauważalny - podbój „nowych ziem”. Oto na rozległe piaszczyste wydmy, wśród których jeszcze tak niedawno igrały dzieci i snuli się zakochani, wkraczają gromkie zastępy traktorów i spychaczy. Oto rybacy porzucają morze stając się niewykwalifikowanymi robotnikami tłukącymi kamienie przy budowie szosy. Nikt nie je świeżych ryb, bo łatwiej o puszkowe sardynki - do nabycia w każdej budowlanej kantine... Korupcja, wyzysk, sprzedajność święcą swoje triumfy. Istniały i przedtem, ale teraz, trafiwszy na odpowiednia pożywkę i atmosferę, rozwijają się dopiero do groźnych rozmiarów. A wszystko to dzieje się pod płaszczykiem „troski” o rozwój ekonomiczny i cywilizacyjny regionu. Kiedy staje wreszcie wspaniały hotel, a plaże zapełniają się tłumem obcojęzycznych, przybyłych z północy letników, widać wyraźnie, że wieś została zepchnięta na jeszcze większy, margines niż ten, na jakim dotychczas egzystowała. Dumni niegdyś rybacy posłali córki do pracy w turystycznej manufakturze i nawet ogólnie szanowany obywatel wioski, Lamine, kowal-artysta, zmuszony jest do założenia sklepiku z pamiątkami dla turystów. Cóż z tego, że mieszkańcy mogą sobie dzisiaj pozwolić na radia tranzystorowe stracili za to swoje ja, stali się we własnym kraju obywatelami drugiej kategorii. Swoją smutną, czy może raczej - tragiczną opowieść wpisuje Ridha Behi z konsekwencją w malowniczy, wspaniały nadmorski pejzaż Tunezji, co jeszcze przydaje „Słońcu hien” dramatyzmu... Zostawia przecież swym bohaterom iskrę nadziei: bunt rybaków, niezłomna postawa młodego Tahara każą wierzyć, że choć w jednym miejscu batalia wypadła na niekorzyść mieszkańców to gdzie indziej przybyszym zza morza nie pójdzie już tak łatwo...

„Wspaniały pamflet społeczny” - pisał o „Słońcu hien” jeden z zachodnioniemieckich krytyków filmowych. Jakby nie dostrzegał, że to przede wszystkim pamflet na neokolonializm? W tym również - zachodnioniemiecki.

Prosta, czasem zbyt prosta dramaturgia i także narracja, pewne uproszczenia psychologiczne mogą stanowić jakiś zgrzyt w percepcji „Słońca hien” przez widza wyrobionego, obytego ze sztuką filmową. Ale pamiętajmy, że mamy do czynienia z reżyserem młodym, z młodą i borykającą się z poważnymi trudnościami kinematografią i wreszcie - że „Słońce hien” ma być w równej mierze filmem dla nas jak i dla... mieszkańców małych rybackich wiosek nad brzegami afrykańskich mórz i oceanów.